



Rok XXXV

Kaiowice, 16. 10. 1966 r.

42

Rozmyślanie o dziele stworzenia

Cierpienie polega w istocie na przeżywaniu poczucia osamotnienia zacieśnienia w sobie, obcowania tylko ze samym sobą. Dlatego w chwili, gdy spotykamy cierpiącego człowieka i pragniemy mu pomóc w duchu chrześcijańskim, musimy spróbować wyprowadzić go z tego osamotnienia. Objawienie boże to właśnie czyni, gdy mówi: Pan Bóg cię stworzył. W tej często słyszanej wypowiedzi są zawarte trzy tajemnice: dzieło stworzenia, prawda o raju i prawda o niebie.

Stworze dzieło Boga można rozpatrywać z pozycji różnych jego warstw głębinowych. Pierwsza z nich zawiera egzystencjalistyczne rozwinięcie naszego własnego położenia w świecie.

PRZYJĘCIE WŁASNEJ EGZYSTENCJI

Objawienie mówi: Stworzyłem cię wraz z twoją konkretnie przeżywaną przez ciebie egzystencją. Jesteś w mojej mocy. Złożyłem ci w darze ciebie samego, takiego, jakim jesteś, z wszystkimi obiecującymi dążeniami i zagrożeniami twojego życia, z twoją dumą i twoją śmiesznością, z tym, czego potrafisz dokonać i do czego stałeś się niezdolny, z twoim uciśnieniem, z twoim zmęczeniem, z wszystkimi sprawami, w których zawiedłeś. Ale także z tym, o czym nieustannie marzysz, jak: zdrowie, pełnia sił, wzbogacenie się, dobre imię, uznanie, poczucie spełnienia zadania życiowego, bliskość ludzi, przyjaźń, miłość i czułość. Z możliwościami, które czujesz w sobie, z ograniczeniami, które krepą, twoją swobodę.

Wszystko to jest moja dla ciebie łaską, dla ciebie stworzoną własnością darowaną ci przez moje odwieczne miłowanie. Swoją wolę oznajmiłem ci przez ciebie samego, przez twoją egzystencjalną konstytucję, przez twoje obecne samopoczucie, przez zmierzające się stany twojej świadomości, jak radość i smutek, powodzenia i klęski, zdrowie i choroba, drobne radości w

twojej codziennej szarzyźnie i martwe, wszystko zniekształcające zniechęcenia. Żadne wydarzenie w twoim życiu nie jest obojętne lub naturalne. Twoja egzystencja, ta, którą przeżywasz, jest godna adoracji, gdyż jest moją łaską, jest zgęszczeniem mojej dla ciebie przyjaźni. Zgódź się na swoje własne życie; przyjmując je złóż mi siebie w darze.

Jeżeli cierpiący człowiek odpowie tu natychmiastowym „tak”, to prawdopodobnie nie pojął wcale, o co chodzi. Nie pocieszyliśmy go w ten sposób, lecz ogłuszyli. Przyjmując własną egzystencję z ręki Boga, pamiętać trzeba, że chodzi po prostu o zajęcie ostatecznie zdecydowanej postawy.

Jeśli przyjmuję swoje własne życie w sposób zbyt uproszczony, jeśli na myśl, że doświadczony na własnej skórze bezsens w mojej egzystencji ma być łaską bożą (jak w ogóle wszystko, co podpada pod zmysły), nie odczuwam buntu buchającego z głębi mojego wnętrza, wówczas nie doświadczyłem niepojętości Boga i w gruncie rzeczy nie stoję przed Bogiem, gdyż to, co da się pojąć i łatwo przyswoić, nie może być Bogiem.

Wystarczy wyobrazić sobie taką sytuację: kochamy kogoś dojrzałą, szczerą miłość. Czy potrafili byśmy mu życzyć naszego własnego życia i losu z wszystkimi uciśnieniami i nędzami naszej osobistej egzystencji? Nie. Jeżeli kogoś kocham całym sercem, nie mógłbym mu wyrządzić krzywdy myślą, by moje trudne życie miało być również jego życiem.

Mimo to Bóg żąda od nas tego, żąda, żebyśmy samych siebie przyjęli jako Jego łaskę. Aby zdobyć się na przyjęcie naszego zawilego żywota jako Jego łaski, musimy wszystkie dni naszego ziemskiego wędrowania koncentrować w kierunku Boga, musimy próbować codziennie, a nawet go dzina za godziną wchodzić w niezbadane tajniki Jego woli, która wyznaczyła nam naszą egzystencję.

CZŁOWIEK U SZCZYTU WSZECHŚWIATA

Człowiek zajmuje we wszech świecie zawrotne stanowisko. Jest jego szczytem, wynikiem rozwoju trwającego miliardy lat. Człowiek sięga swoim pochodem przepastnych głębin. Najpierw dowiadyuje się, że jest zakorzeniony w społeczności rodowej która kształtowała nie tylko jego ciało, ale również jego psychikę. Społeczność rodowa sięga korzeniami jedności kultury, którą wytworzyła historia, sięga więc wspólnoty myślenia i chcenia, wartościowania i stawiania oporu. Ta jedność kultury tkwi znowu głęboko w całokształcie historycznego rozwoju ludzkości. W ten sposób każda jednostka ludzka — najczęściej oczywiście nieświadomie — jest nosicielką doświadczeń, których cała ludzkość doznała w okresie setek tysięcy lat.

Historię ludzkości oblicza się na co najmniej milion lat. W rozwoju historycznym wiążą się ona z epoką życia na ziemi poprzedzającą pojawienie się człowieka. Epoka ta sięga co najmniej dwa miliardy lat w przeszłość. Na zasadzie powstawania planet, których ostateczne ukształtowanie zakłada rozwój wszechświata z pramaterii, obliczono wiek całego kosmosu na dziesięć miliardów lat.

Człowiek ze wszystkimi swoimi ograniczeniami, swoją nędzą i biedą, ale również ze wszystkimi oczekiwaniami i nadziejami stoi u szczytu wszechświata, u szczytu rozwoju, który sięga w dzień mało jeszcze przejrystą dla nas otchłań wieków.

Cały wszechświat w swej linii rozwojowej dąży do życia. Życie zmierza w kierunku rozwinięcia się w kształt świadomości. Świadomość przybiera u człowieka formę ducha. Duch w swej istocie jest zdolnością bytu do połączenia się z absolutem. Prawo ewolucji prze wszystkie byt nie tylko „naprzód”, lecz również nieustannie coraz „wyżej”. Gdy człowiek poprzez dół i niedolę swego indywidualnego życia znajduje drogę powrotną do Boga, nie tylko sam zyskuje swoją własną doskonałość, lecz wprowadza także cały wszechświat w tajniki życia samego Pana Boga.

Żaden człowiek nie żyje, nie cierpi i nie umiera dla siebie samego. Życie człowieka — a tym samym jego cierpienie i śmierć — ma znaczenie kosmiczne. W ten sposób zaczyna my pojmować, czemu życie człowieka jest ciągłym marzeniem o postępie. W naszym wnętrzu działa potężna siła ewolucyjna całego wszechświata, siła, którą odczuwamy przede wszystkim w formie porywów, pragnień, bezustannego dążenia do czegoś, w formie nadziei i niepokoju.

(dok. na str. 3)

ŻYCIE KOŚCIOŁA

KONGRES UNII MISYJNEJ KLERU

W dniu 12 września rozpoczęły się w Rzymie prace Kongresu Unii Misyjnej kleru. Wzięło w nich udział 20 biskupów, 600 kapłanów, 350 seminarzystów, liczne siostry zakonne. Organizacja ta obchodzi w tym roku 50 rocznicę swego założenia. Instytucja ta została założona we Włoszech przez Ojca Pawła Manna z Mediolanu. Przed 50 laty O. Mann wystąpił z propozycją założenia wśród duchowieństwa specjalnego stowarzyszenia misyjnego, które miałoby za zadanie rozwój akcji misyjnej i budzenie powołań misyjnych. W dniu 24 IV 1918 r. projekt takiego stowarzyszenia zatwierdził papież Benedykt XV. Spotykając się z poparciem innych papieży — jak Piusa XII — który nadał temu dziełu nazwę: Papieska Unia Misyjna Kleru — rozprzestrzeniło się ono po całym świecie. Międzynarodowy sekretariat z siedzibą w Rzymie utrzymuje kontakt z 50 sekretariatami narodowymi. Kongres w Rzymie miał za zadanie dalszą budowę Unii zgodnie z wymogami współczesnego świata oraz w duchu uchwały II Watykańskiego Soboru Powszechnego. Prace Kongresu zakończyły się w dniu 18 września audyencją u Ojca św., w której brało udział 2000 członków Unii. (K)

KOŚCIÓŁ A KWESTIA RASOWA

Niedawno odbył się tydzień studiów na temat „Kościoła a kwestia rasowa w Boma-Basutoland, w którym wzięło udział 60 seminarzystów i obserwatorów protestanckich. Potwierdził on zaangażowanie duchowieństwa katolickiego w dążeniu do zniesienia barier rasowych, obrażających ludzką godność. Podczas obrad omawiana była szczególna sytuacja panująca w Afryce południowej w wyniku „apartheidu”. Bis kup i przełożeni zakonów powzięli decyzję prowadzenia wspólnej działalności na rzecz równości między różnymi grupami etnicznymi. (K)

ROLA LAIKATU W KOŚCIELE

Podczas ostatniego tygodnia misjologicznego w Lovanium jeden z referatów wygłosił kardynał Cardijn, założyciel organizacji francuskiej młodzieży katolickiej, który podkreślił konieczność udziału laikatu w misyjnych zadaniach Kościoła. Powiedział on, że „bez laikatu Kościół nie jest w stanie przeniknąć do współczesnego świata, nie może dotrzeć z Ewangelią do współczesnego człowieka. Warunkiem dotarcia z Ewangelią do współczesnego świata jest wyłączenie naprzeciw potrzebom i trudnościom człowieka. W tej dziedzinie Kościół może wiele uczynić za pośrednictwem laikatu”. (K)

KARDYNAŁ KOENIG O REFORMIE LITURGICZNEJ

W specjalnym artykule arcybiskup Wiednia kard. Koenig omówił proces realizacji reformy liturgii na terenie jego diecezji. Przestrzegł on kapłanów swą diecezję przed prywatnymi eksperymentami liturgicznymi. Podkreślił, że zaniedbanie reformy jest również szkodliwe jak wprowadzenie takich zmian, które później muszą być wycofane. W odnowieniu liturgii trzeba się przede wszystkim starać o to, aby ona stała się zrozumiałą dla ludu Bożego. Oczywiście nie będzie to możliwe, jeżeli każdy duszpasterz przeprowadzać będzie reformę liturgii na własną rękę. Nowe eksperymenty mogą być przeprowadzane za zgodą krajowej komisji liturgicznej i przy akceptacji Stolicy Świętej. (K)

„Wypominki“ w nowej szacie

Przypatrzmy się dobrze pozornemu szczegółowi w liturgii Mszy św. Po Credo lub po Ewangelii kapłan zwraca się do wiernych z pozdrowieniem. Pan z wami, a potem wzywa wszystkich wiernych do wspólnej modlitwy (Oremus — módlmy się). Tymczasem po tym wezwaniu żadnej modlitwy nie ma. Ani wspólnej modlitwy wszystkich wiernych, ani takiej, jaką zanosi kapłan w imieniu wiernych po Gloria lub po Komunii św. Coś się tu w zupełnie wyraźny sposób urywa. Jakaś luka czy sztuczna próżnia. Wprawdzie celebrans czyta po owym „Oremus“ jakiś psalm, ale ten nie ma nic wspólnego z modlitwą wszystkich wiernych. Stanowi on szcztatkową pozostałość śpiewu procesyjnego ludzi zebranych w kościele w czasie podchodzenia do ołtarza i składania jako daru części swej pracy.

Badania historyków liturgii ustaliły rzeczywiście, że po Liturgii słowa przełożony wzywał obecnych do wspólnej modlitwy. Dopiero po tej modlitwie w najroźniejszych intensywnościach zabierano się do przygotowania darów ofiarnych. Nie bedziemy wydobywali na wierzch tego, co historia zamierzchnych rytów mszalnych umie o tych sprawach powiedzieć. Kto tego ciekaw, niech poszuka sobie w starych numerach „Gościa Niedzielnego“ artykułów Ks. Blachnickiego piszącego na ten temat (n-ry 3 i 4 z r. 1965). Modlitwa ta nosiła nazwę „Modlitwa wiernych“ lub „Modlitwa powszechna“. Nie zniknęła ona zresztą zupełnie bez śladu. W Wielki Piątek uczestniczymy w uroczystych modłach, przyzywanych co pewien czas wezwaniem „Oremus, flectamus genua“ — a po krótkiej cichej modlitwie „Levate“ co oznacza: Módlmy się, zginałmy kolana — po wstańcie. Innym śladem Modlitwy wiernych są nasze „wypominki“. Niestety, mają one dziś nie najlepszą formę modlitewną w postaci „Ojcze nasz“ czy „Zdrowaś Marvio“. Wywedrowały zresztą gdzieś na koniec Mszy św. a tylko w niedzielę w niektórych naszych parafiach modli się kaznodzieja z wiernymi w intencji „wypominanych“ po wygłoszeniu kazania.

I tę modlitwę postanowili Ojcowie Soboru przywrócić. W art. 53 Konstytucji o Liturgii czytamy: „Po Ewangelii i homilii należy przywrócić „Modlitwę powszechną“ czyli „Modlitwę wiernych“, zwłaszcza w niedzielę i święta nakazane, aby z udziałem wiernych odbywały się modlitwy za Kościół św., za tych, co nami rządzą, za tych, którzy znajdują się w różnych potrzebach, oraz

za wszystkich ludzi i o zbawie nie całego świata“. Instrukcja o należytych wykonywaniu Konstytucji o Liturgii służy nam wyjaśnieniem, co można i co trzeba już zrobić: „W miejscowościach, w których praktykuje się zwyczaj modlitwy powszechnej czyli wiernych przed Ofiarowaniem, po wezwaniu „Oremus“ — niech ta modlitwa tymczasowo odbywa się według formuł istniejących... W miejscowościach zaś, gdzie nie ma zwyczaju modlitwy powszechnej, kompetentna władza może ją zarządzić...“.

Jak jest u nas w Polsce? Właściwie kompetentna władza (czyli odpowiednia komisja Książy Biskupów) nic do tego czasu nie zarządziła. Istnieje jednak zwyczaj „wypominków“. Do tego zwyczaju nawiązało już wielu księży i za mienilo pobożnie skądinąd odmawiane „ojczenaszki“ na piekna, pełna treści i troski o potrzeby Kościoła i poszczególnych wiernych „Modlitwę Powszechną“. Gdźieniedzie pośługują się solenną formą przy użyciu odpowiedniej melodii. Przedstawmy sobie, że w jakiejś parafii odprawia się mieniecna Msza św. dla rocznych dzieci i ich matek. Modlitwa Powszechna może mieć następującą formę:

Kapłan: Módlmy się za dzieci tu w kościele obecne i za wszystkie dzieci, aby za łaską Bożą wzrastały w zdrowiu duszy i ciała. (Następuje chwila ciszy, w czasie której wszyscy modlą się w podanej intencji).

Kapłan: Abyś im wszelkiej łaski udzielić raczył

Wierni: Ciebie prosimy, wy słuchaj nas, Panie

Kapłan: Abyś ich umysł zawsze oświecał a wolę wzmacniać raczył

Wierni: Ciebie prosimy...

Kapłan: Abyś od chorób i wszelkiego niedostatku ochraniać raczył

Wierni: Ciebie prosimy...

Kapłan: Módlmy się za wychowawców a szczególnie za matki aby podołali swym niełatwym zadaniom i umieli kształtować dusze im powierzone. (Cisza).

Kapłan: Abyś naszym rodzicom i wychowawcom roztropności udzielić raczył

Kapłan: Abyś ich światłem i radą darzyć raczył

Kapłan: Abyś im mocy do wyrobienia własnej postawy i dawania przykładu dać raczył

Wierni: (za każdym wezwaniem) Ciebie prosimy...

Kapłan: Módlmy się również za tych, którzy polecieli się naszym modłom a w szczególności za zmarłą rodzinę N., za zmarłego NN i jego dzieci...

Kapłan: Abyś im cierpienia zwyciężać skrócić raczył

Kapłan: Abyś ich do pełnego posiadania Ciebie dopuścić już raczył

Kapłan: Abyś im wieczny odpoczynek dać raczył

Wierni: (za każdym razem) Ciebie prosimy...

To, co wyżej podano, jest oczywiście tylko próbka, jakie — mniej więcej — modlitwy mogą zastąpić odmawiane przez nas „Ojczenaszki“.

Postawmy sobie jednak zasadnicze w tym względzie pytanie. Czy naprawdę istnieje taka różnica między odmówioną na Mszy św. pacierzem a Modlitwą wiernych w ramach Mszy św. (zakładając, że jedna i druga modlitwa nie jest tylko ruchem warg, ale prawdziwą rozmową z Bogiem)? Czy te zmiany nie są po prostu tylko po to, „by było trochę inaczej“?

Zrozumienie, że istnieje tu wielka różnica, zależy od ciągłego uświadamiania sobie, że liturgia w ogóle a liturgia Mszy św. w szczególności jest dramatem, który uobecnia nam to, co w scenarii ołtarza przedstawiamy. A właśnie tuż przed Modlitwą Wiernych, w akcie głoszenia Słowa Bożego (Lektoria, Ewange-

lia, kazanie) objawił nam się Pan Bóg. Stanał realnie wobec nas. Jesteśmy w sytuacji św. Jana w czasie Ostatniej Wieczerzy. Był tu obok Chrystusa. Czuli na sobie Jego oddech. Słyszał Jego słowa. I dla tego zdecydował się prosić Pana o zrealizowanie bardzo zresztą ludzkiej prośby (Jan 13,25). Zgromadzenie Ludu Bożego, będąc tak blisko objawiającego się i uobecnionego Boga, jest w tej samej sytuacji. Jest tak blisko, że może się „oprzeć na jego piersi“. Jakże właśnie nie prosić teraz, w tej chwili. Jakże nie przedkładać z ufnością i nadzieją sprawy, które nam leżą na sercu.

Istnieje jednak jeden warunek. Trzeba w sobie wypracować wiarę w obecność Boga w Liturgii Słowa. W przeciwnym razie jest rzeczą naprawdę obojętną, kiedy będzie my „wypominali“ przed Bogiem nasze sprawy.

Ks. Franciszek Żehroki

Chrześcijaństwo z Ziemi Świętej

Palestyna do końca I Wojny Światowej była częścią Imperium Otomańskiego. Później z mandatu Ligi Narodów była pod opieką czy, jak kto woli, pod okupacją brytyjską. W r. 1948, po wycofaniu się Anglików i podziale Palestyny na część żydowską (Izrael) i arabską (Jordania), wybuchła między tymi dwoma narodami krótka, ale zacięta wojna, do tej pory nie zakończona pokojem — tylko przerwana zawieszeniem broni, w czasie której prawie cała ludność arabska, zamieszkała na terytorium obecnego państwa Izrael, schroniła się do sąsiednich krajów arabskich, głównie do Jordani. Wśród uchodźców żydowskich większość stanowili mahometanie, ale było też kilkadziesiąt tysięcy chrześcijan różnych obrządków. Dlatego obecnie w państwie Izrael, mającym około 2.300.000 ludności, nie ma prawie wcale, poza Galileją, jakichś skupisk chrześcijan. Gdzieś niedługo tylko, w na pół zamarłych parafiach pozostała garstka wiernych. Np. we wspomnianym ogromnym kościele św. Piotra w Jaffie, na Mszy niedzielnej bywa kilkanaście osób, w tym kilka kobiet polskich, które przyjechały z mężami do Palestyny. Klasztor na Górze Karmel nawiedzała prawie wyłącznie pielgrzymi turyści, których liczba w Ziemi Świętej dochodzi do pół miliona rocznie. Podobnie jest z niecałym dziesięćlatkiem miejscowości, znajdujących się w części Izraelskiej Jerozolimy — wszystkie te kościoły i kaplice znajdują się przy klasztorach: benedyktynów, franciszkanów etc. W Ain Karen, gdzie urodził się św. Jan Chrzciiciel i gdzie N. Maryja Panna nawle-

dziła jego Matkę, św. Elżbietę, stoją dwa kościoły: Św. Jana i Nawiedzenia, ale parafianie wyemigrowali na drugą stronę, poza granicę. Tylko w Galilei, głównie w Nazarecie i jego okolicach, życie religijne nadal utrzymuje się dość dobrze wśród ludności miejscowej: Arabów — chrześcijan od wielu pokoleń. Biskupstwo katolickie obrządku melchickiego w Galilei liczy około 20 tysięcy wiernych, których obsługuje około 25 kapłanów, przeważnie żonatych. Dla lepszego wykształcenia przyszłego kleru Biskup Hakim otworzył przed kilku laty kolegium melchickie. Pod opieką zaś patriarchatu obrządku łacińskiego znajdują się w Galilei liczne instytucje: Salezjańska prowadząca szeroko rozbudowaną szkołę techniczną, Siostry Szarytki obsługują szpital. Oprócz tego są tu przytulki starców, ośrodki zdrowia, sierocińce i szkoły prowadzone przez zakonnice.

W Galilei również znajdują się słynne sanktuaria — świątynie: na Górze Tabor, na Górze Błogosławieństw, w Kanie, Kafarnaum, Tyberiadzie, na miejscach uświęconych obecnością i działaniem Chrystusa Pana, a w Nazarecie Ojcowie Franciszkanie budują nową bazylikę Zwiastowania.

Najważniejsza miejscowość obsługiwana przez zakonników, kler diecezjalny prowadzi tylko 5 parafii.

opr. Ks. P. B.

Zgon Biskupa

Ordynariusz diecezji Győr w zachodniej części Węgier, Bp Kalman Papp, zmarł w wieku 80 lat. Przez 20 lat sprawował rząd w swojej diecezji. (g)

Czcieciele sezonowi

Wśród czcicieli Matki Bożej bywają oportuniści. Można by ich dość trafnie nazwać również czcicielami sezonowymi. Miewają oni okresy, kiedy do Matki Boskiej modlą się bardzo dużo, szturmują wręcz swymi błaganiami. To im jednak szybko przechodzi, następują całe miesiące, a może i lata „chude”. Słomiany zapal. Gdyby chodziło o graficzne przedstawienie ich nabożeństwa do Najśw. Maryi Panny, trzeba by je na wykresie uwidocznić linią zygzakowatą. Są pobożni skokami. Wszystko zależy od ciśnienia barycznego, od samopoczucia, od humoru.

Czy zaryzykujemy twierdzenie, że Matce Najśw. może się takie „baryczne nabożeństwo” podobać? Oczywiście nie. Jak zachwalibyśmy się np. sami wobec osoby, która raz obsypuje nas tysiącami komplemenów, prawie dużo miłych słów, a nazajutrz na ulicy w ogóle się nie uśmiecha, nawet nie spojrzy. I to wszystko bez żadnego powodu.

Jak bardzo tego rodzaju kaprysy muszą dotykać Maryję! Jeśli chodzi o nas, to my nie zawsze zasługujemy na szacunek i otoczenie. Ona, Matka Boga, godna jest czci nieustannej. Co sędzić o ludziach, którzy zapisują się do różnych bractw, zapaleni jakimś kazaniem podejmują natychmiast żarliwe postanowienia, o któ-

rych realizacji zapominają jeszcze raptownie? W Księdze Eklezjastyka czytamy: „Człowiek święty w mądrości trwa jako słońce, bo głupi od mienia się jako księżyc” (27, 12). Znany nam już bł. Ludwik M. Grignon de Montfort, komentując tę myśl biblijną, powiada: Czcieciele Maryi sezonowi „zmieniają się jak księżyc i dlatego Maryję umieszczają ich pod swoimi stopami: „Niewiasta obleczona w słońce, a księżyc pod jej nogami” (Apok. 12, 1). Ci nieślubi czciciele Maryi nie zasługują na miano dzieci Tej, która jest PANNĄ WIERNĄ. Oni są sługami niewiernymi.

Do tej klasy czcicieli Maryi dołączyć jeszcze trzeba wszystkich przedstawieli tzw. pobożności sentymentalnej. Są to dusze czyniące dobro nie z przekonania ani z obowiązku, lecz tylko z sentymentu, dla słodyczy i satysfakcji płynącej ze spełnienia dobrego czynu. Jednostki te bardzo gorliwie wielbią Maryję, dopóki doświadczą ją pociech i pobożnych uczuć; nie czynią jednak nic, gdy tych przyjemności nie odczuwają. Sentymentalizm taki nie jest pobożnością maryjną. Miłuje się Matkę Najśw. tylko ze względu na pociechy. Jest zresztą rzeczą całkiem naturalną, że z początku każde nabożeństwo napawa wiernych uczuciem pewnego zadowolenia czy nawet jakiejś słody-

czy. Niemniej rzeczą równie naturalną jest i ten fakt, że przyzwyczajenie osłabia lub wręcz wypiera całkowicie wszelkie sentymentalne odczucia.

Przyzwyczajenie odgrywa także swoją rolę w praktykach religijnych. Z drugiej strony pamiętać o tym należy, że uczucia, porwy serca i doświadczenia słodczy nie są nigdy dowodem prawdziwości jakiegos nabożeństwa, ani jego prawdziwymi owocami. Są natomiast raczej wynikiem i skutkiem pobudliwego, uczuciowego usposobienia, zależą od temperamentu jednostki. Niekiedy zaś stanowią mogą zwykłą „pożywkę”, jakiej czasem udziela Bóg jednostkom głębszym dla podtrzymania i utwierdzenia ich w nabożeństwie. Dla wypróbowania wierności i wytrwałości Bóg często pozbawia duszę wszelkich radości towarzyszących jakimś nabożeństwu. Zjawiają się stany oschłości. Prawdziwą miłość poznaje się w cierpieniu, osamotnieniu. Stać z Maryją pod krzyżem, kosztując uczucia gorczy i opuszczenia. Wzobrazmy sobie, że Maryja kieruje do nas słowa, jakie do synów Zebedeuszowych wyrzekł Jezus: „Czyż możecie pić kielich, który ja piję” (Mk. 10, 38). Jezus dał nam Maryję za matkę na Golgocie, nie podczas weselnej biesiady w Kanie Galilejskiej. Bądźmy wierni Maryi nie tylko w chwilach pociech i uniesień, ale także w cierpieniu i samotności ducha.

Ks. A. Skowronek

OJCIEC ŚW. DO DUSZPASTERZY

Przemawiając do zjazdu rodzowego włoskich duszpasterzy, Ojciec św. wiele uwagi poświęcił problemowi parafii. Sobór, jak wszyscy o tym dobrze wicie, zachowuje, potwierdza, uszlachetnia instytucję parafii jako normalny i zasadniczy wyraz duszpasterstwa... Pozostaje nadal faktem, że sobór określa proboszczów jako głównych współpracowników biskupa. W wielkiej tajemnicy Kościoła wyjaśnionej przez sobór występują oni wspomaganymi potężną obecnością: Chrystusa, albowiem w tych wspólnotach parafialnych — jak mówi sobór — choć czasem małych i ubogich, jest obecny Chrystus. Są wspomaganymi obecnością biskupa, gdyż proboszcz niejako czyni obecnym biskupa w poszczególnych miejscowych wspólnotach, z którymi łączy się ufnym serdecznym sercem. I wreszcie wspomaganymi jest proboszcz obecnością Kościoła, gdyż w swojej okolicy czyni widzialnym Kościół Powszechny i wnoszą swój wkład w budowanie całego Ciała Mistycznego Chrystusa. Na zakończenie po wymienieniu większych uprawnień, jakie proboszczom przysługują w Kościele sobór, Ojciec św. podkreślił z naciskiem: „A tak jak biskupi będą gotowi odnosić się do Was z większym zaufaniem, więcej z Wami rozmawiać, nieco więcej przyznawać Wam udziału w troskach diecezji tak i Wy starajcie się ułatwiać im posługę. Podtrzymujcie biskupa waszą współpracą waszą zgodą i miłością”. (K)

15 LAT UPLYNĘŁO

od śmierci ks. bpa Teodora Kubiny. Jest pochowany w katedrze częstochowskiej. Na sarkofagu napis „Pierwszy biskup Częstochowy ks. Teodor Kubina, dr św. teologii i filozofii, hon. dr Uniwersytetu Jagiellońskiego, kawaler orderu Polonii restituta ur. dn. 16. IV. 1880 r. w Świętochłowicach G. Śląsk, wyświęcony 27. X. 1906 r. w Rzymie i mianowany 14. XII 1925 r. biskupem Częstochowskim, konsekrowany i intronizowany 2. II. 1926 r., zmarł dn. 13. II. 1951 r.”.

Obok herbu biskupiego, którego tarcza przedstawia w górnym polu Matkę Boską, Jasnogórską a w dolnym dwa kilofy, widnieje po prawej stronie zdanie z Pisma św.: „Misereor super turbam” (żał mi ludu) a po lewej napis: „Cor sacratissimum Jesu Christi miserere mei” (Najśw. Serce Jezusa zmiłuj się nademną). Pod herbem czytamy: „Gorąco proszę o modlitwę za grzeszną duszę moją”.

Podał: Ks. dr Józef Bańka

(dokończenie ze str. 1)

Każdą nitką swej egzystencji człowiek doznaje poczucia „rozwartości”. Nie znajduje on żadnego uciśnienia w tym, co już zdobył. Wywodząc się z otchłani przeszłości, dokonuje wciąż swej własnej projekcji w nową przyszłość. Ludzkie istnienie polega na tym, że mamy siebie niejako „przed sobą”. To, co dla nas istotne, stale dopiero do nas przychodzi. Istota poczucia naszego człowieczeństwa jest jeszcze przed nami. Żaden człowiek nie może zapobiec temu, by jego istnienie otworzyło się na działanie inności. Nikt z nas nie potrafi uniknąć życzenia, aby wyłamać się z tego wszystkiego, czego już doznał, wyłamać się z zacieśnienia swej sytuacji. Człowiek jest wypchnięty bezmiarem wymagań. Mamy siebie samych jeszcze przed sobą. Człowiek dostrzega we wszystkich odruchach swej egzystencji, że szarpie nim tęsknota, że jego istnienie chciałoby wybuchnąć czymś dotąd niebywałym, że kryje się w nim młodość oczekująca urzeczywistnienia.

Zresztą nauki przyrodnicze zapewniają nas, że proces rozwojowy człowieka jeszcze nie jest zakończony. Człowiek tkwi dopiero w początkach swego własnego rozwoju. Prawdopodobny wiek zoologicznego gatunku średniej

wielkości wynosi przeciętnie 50 milionów lat. Nawet po w kalkulowaniu potężnego przyśpieszenia procesu rozwojowego, który zaznacza się w całej ludzkości, mamy przed sobą jeszcze kilka milionów lat rozwoju w możliwej przyszłości. Nie wolno więc człowiekowi uważać się za „urzeczywistnionego” i za „zakończonego” w swym rozwoju, nie wolno wyrzec się marzeń, bo wtedy zastępyłoby życie nie tylko w nim samym, lecz w całym kosmosie. W nas i przez nas dorasta świat do swojego ostatecznie doskonałego kształtu. Świat jest olbrzymim procesem rozwojowym, który stopniowo, powolnym ruchem dojrzewa w swoją ostateczną formę, procesem, w którym człowiek przez swoją świadomą decyzję ma prowadzić dalej linię totalnego wysiłku życia.

Cały wszechświat łącznie z człowiekiem stanowi jedność w procesie stawania się. Bóg stwarza świat, wyposażając go w możliwości, aby we wznoszącej się zwolna linii rozwojowej przybrał formę człowieka i przez człowieka oraz jego świadomą decyzję wszedł do wiekuistej chwały Boga. Wszechświat jako jedność rozwojowa dąży do coraz większej zwartości, zwraca się coraz bardziej w dążeniu do osiągnięcia absolutnego szczytu, którym jest niebo.

To zgęszczenie powszechnej ewolucji w osobie człowieka wytwarza potężne ścieranie się idei, pragnień, marzeń i nadziei w obrębie całej ludzkości. W naszym wnętrzu odbywa się ciągłe wrznięcie i kłótnie. Ośrodkiem wszystkich nadziei i dążeń jest doskonałość, mianowicie wszechświat, który przeszedł do wiecznej chwały, po prostu niebo.

L. Boros

Anthony Padiyara

Biskup Anthony Padiyara, ordynariusz Ootacamund w hinduskim Madras, udzielił niedawno 15 diakonom święceń kapłańskich. Jest pierwszym biskupem diecezji erygowanej w 1955 r. Obszar diecezji jest położony w górach południowych Indii wynoszących ponad 2000 m wysokości. Diecezjanie bp Padiyara należą przeważnie do najbliższej kasty Hindusów i pracują w plantacjach herbaty i kawy. Na terenie diecezji mieszka milion Hindusów, z czego tylko 40 000 wyznaje katolicyzm. Statystyka diecezjalna wykazuje rocznie 800 konwertytów. Liczba kapłanów wynosi 40.

na/ab

Wyd. Kuria Diec. Katowice — Redaktor Ks. dr Józef Gawor
przebiegłe we wtorki i piątki od godz. 11 — 13 — Adres
redakcji i administracji Katowice ul. Witosa 10a 10 10
Kolportaż „Ruch” Katowice, ul. 13 Grudnia 10 Cena 0,60 zł
Czest. zam. 2674 22 9.00, 20.000 egz. A-015

Wyrządzamy dziecku krzywdę

Najedździe dzień że wypadnie nam wybrać się do szkoły naszego dziecka bo minie I czy II okres I zaczyna się tzw. wywiadówki. Przynać trzeba że i dla nas rodziców termin „wywiadówka” ma elektryzujące znaczenie. Czujemy się trochę tak jakbyśmy sami mieli być oceniani i wcale nie spodziewali się najlepszej oceny. Czujemy się winni. To po czucie winy jest konsekwencją poczucia naszej odpowiedzialności za własne dziecko.

Pracuję w jednym z komitetów rodzicielskich w woj. katowickim i śmiem twierdzić, że są rodzice, którzy o tej odpowiedzialności nie zapominają nigdy. Są jednak i tacy, i to dosyć liczna grupa, którzy swoje obowiązki wobec dziecka ograniczają do troski o jego materialne potrzeby. Najlichnieszą grupę stanowią rodzice którzy w zasadzie zdają sobie sprawę z ciążących na nich obowiązków względem dzieci, ale traktują je ulgowo i dopiero wywiadówka staje się dla nich kompromitującym przypomnieniem, że oto zaniedbali własne dziecko.

Nieodpowiedzialni rodzice popełniają najczęściej dalszy błąd wychowawczy: wyrabiają w dziecku poczucie bezkarności za jego nieuctwo i starają się wszelkimi sposobami wybielić je w opinii nauczycieli. Inni uświadamiając sobie nagle że z nauką dziecka jest źle, wpadają w panikę i są wściekli na dziecko. Jeszcze inni, stwierdzwszy zaniedbania w nauce dziecka, zdają sobie sprawę i z własnego udziału w tych niepowodzeniach. Zastanawiają się, co zrobić, aby zaradzić złu i pomóc dziecku.

Poniżej kilka uwag dla ro-

dziców należących do tej ostatniej grupy, by pomóc im w kłopotach z własnym dzieckiem. Pamiętajmy o tym, że jest to nasze dziecko. Właśnie dlatego, że jest ono nasze, własne, powinniśmy je znać, oceniać obiektywnie jego wady i zalety. Pracę nad dzieckiem trzeba zaczynać od takiej analizy, czy dzieci nasze są niezdolne, leniwe, czy mają skłonności do powierzchownej pracy do efekciarstwa? A może są lekkomyślne, może mają słabą wolę i nie potrafią wytrwać w swych postanowieniach? Po uświadomieniu sobie nad dzieckiem trzeba zrewidować własny stosunek do niego. Po tych rozważaniach należy przeprowadzić rozmowę z wychowankiem. Rozmowa ta musi być poważna, pełna serdecznej troski i życzliwości. W rozmowie tej dziecko samo powinno określić, co stało się przyczyną ocen niedostatecznych, i wskazać, jakiej od nas oczekuje pomocy. Potem zastanowić się razem, jak zlikwidować oceny niedostateczne, a dziecko zrozumie, że nie jest osamotnione że jest ktoś życzliwy, kto mu pomoże.

Spokojnie, ale zawsze stanowczo wytłumaczmy dziecku że nie możemy winić ani nauczyciela, ani kolegów, ani złego pióra za niepowodzenia w nauce. Wyniki one bowiem z jego zaniedbań, lenistwa czy niesystematyczności. Musimy ponieść konsekwencje, a nie traktować tego jako kary. Z kolei powinniśmy przystąpić z dzieckiem do zorganizowania planu wzmożonej pracy. Dziecko powinno nabrać przekonania, że samo tego chciało, że ta dodatkowa praca pomyślana jest dla jego dobra. Niech określi, ile cza-

su zabiera mu odrabianie lekcji z poszczególnych przedmiotów i w jakich przedmiotach potrzebuje naszej pomocy.

Zdarzyć się może, że dziecko o słabej woli, a takich jest wiele skłonne do lenistwa, przy najlepszych nawet chęciach będzie wymigiwało się od dodatkowej pracy. Należy więc z góry zabezpieczyć się przed taką ewentualnością. Można porozumieć się z wychowawcą i z jakimś solidnym, życzliwym kolegą z tej samej klasy. Zaznaczyć przegną, że mam za sobą kilka lat pracy społecznej w Komitecie rodzicielskim i ostatnio osobiście zastosowałam taką metodę wobec ucznia szkoły średniej z bardzo dobrym wynikiem. Trzeba też zwrócić baczną uwagę na to, czy nasze dziecko umie się uczyć, czy potrafi zorganizować sobie właściwie pracę domową. Na początku radzę odrabiać wszystkie lekcje zadane dzisiaj, niekoniecznie przewidziane tylko na następną, ale i na dalsze. Przestrzegajmy, aby na stół były układane tylko podręczniki potrzebne do danego przedmiotu. A więc język polski odtroby — książkę zeszyt odłożone do teczek, potem matematyka, biologia itp. I tak sprawnie pracując, uczeń w ciągu 2—3 godzin odrobi bez większego kłopotu wszystkie lekcje, ma spakowaną na następny dzień teczkę i zysk w odrobionych na zapas

lekcjach. Podkreślam, że przeciwna jestem wszelkiemu prze-pisywaniu zeszytów (chyba na wyraźne polecenie nauczyciela). Jeżeli rzeczywiście uważa my że zeszyt ucznia jest kompromitujący pozwólmy mu założyć na bieżąco nowy, ale z zachowaniem starego i ze ścisłą kontrolą prowadzenia nowego. Osobiście przeciwna też jestem wszelkim specjalnym korepejtycom (lepsze są zespoły wyrównawcze i wspólna nauka z kolegami, pod ścisłą kontrolą rodziców).

Kiedy już pomogliśmy dziecku wydoszć się na „twardy grunt” w klasie, musimy starać się utrzymać ten nowy, ustalony porządek przez dłuższy czas, aż do wdrożenia dziecka do samodzielności i systematyczności w nauce. Równocześnie z tym powinniśmy stopniowo przywracać na szcze zachwiane poprzednio zaufanie do dziecka.

Wyniki naszej pracy nie dadzą długo na siebie czekać. Dziecko odzyska wiarę w siebie, rozbudzą sięw nim zdrowe ambicje, zacznie osiągać coraz lepsze wyniki w nauce i zbierać pochwały od nauczycieli. Tutaj grozi nowe niebezpieczeństwo: gloryfikacja osiągnięć dziecka i przesada w nagradzaniu za solidne wy-pelnianie uczniowskich obowiązków. A za to przecież nie należą się premie.

Elżbieta Kudła

Co z młodzieżą ?

„Czy dzisiejsza młodzież jest rzeczywiście taka zła?” — jed-no z pytań, które otrzymałem (na kartce) podczas ostatnich rekolekcji wielkopostnych dla młodzieży w mieście N.

Jak na to odpowiedzieć? — kombinowałem skrobiąc tylną część czaszki. Wpadłem na pomysł (wymijający trudność!): Niech sobie oni sami na to odpowiedzą... Pięknie, dobrze — ale jak? — W kościele dyskutować? — Nie da rady! Po pierwsze: jest ich za dużo (było ok. 600 osób) a po drugie nie jestem już na tym etapie, by w kościele dyskutować. Wybrałem z konieczności realniejsze wyjście (też unik). A więc: zreferuję im to, co mówią o młodych starsi, a potem powiem to, co ja myślę...

Zaczynam. Starszych dzieł na dwa obozy:

- 1) umiarkowanie wyrozumiały dla młodzieży
- 2) kłańcowo „reakcyjni”.

Ci pierwsi mówią: młodzież dzisiejsza nie jest zła, jest po prostu inna. A jeżeli mają wy-bryki nie notowane dawniej, to jest to wina epoki („takie złe czasy”). Dlatego trzeba ich rozumieć, ale równocześnie trzymać za „mordę” (naturalnie pedagogicznie, psychologicznie, delikatnie).

Ci drudzy („czarna reakcja”) mówią: dzisiejsza mło-

dzież wykazuje kompletną de-generację, bezideowość, pan-seksualizm, alkoholizm, ordynarność, rozwroderie, wyzucie z wszelkich uczuć, brak poczucia autorytetu, odpowiedzialności i obowiązkowości. Jednym słowem: upadek ludzkości, koniec świata!

To starzy. A teraz kolejni na mnie... Wybaccie, ale przy psaniu wpadł mi do głowy jeszcze jeden pomysł: proszę wszystkich, którym wpadł do ręki ten numer „Gościa”, aby wypowiedzieli się pisemnie na pytanie postawione na początku. Nie myślcie, że stchórzyłem: broń Boże! W swoim czasie napiszę, co trzeba, zreferuję też to, co Wy napisaliście. Tylko nie bądźcie nleśmiali i leniwi, a napiszcie na adres: Redakcja Gościa Niedzielnego, Katowice, Wita Stwosza 16.

Ka. Remauid

OGŁOSZENIA

Gospoia potrzebna na state do trzech osób (w tym rucnie dziecko), warunki dobre. Zgłoszenia: A. Cz. Kochutowie, Wrocław, ul. Racławicka 41, m. 2.

Do rocznego dziecka potrzebna dochodząca opiekunka. Zgłosz.: Majewscy, Katowice, ul. Sienkiewicza 20/6, tel. 516-133 od godz. 18-tej.

Harmonium do sprzedania — wle-dęskiej formy „Kotykwicz”, w b. dobrym stanie. Cena 6.000,- zł. Zgłosz. w redakcji.

Sprzedam karawan konny w do-brym stanie. Zgłosz. Alcja Komendzińska, Chorzów II, ul. Karola Miarki 28.

O realizowaniu uchwał Soboru

Papież Paweł VI na jednej z audiencji ogólnych powiedział m. in.: „Nie można odrywać nauczania soborowego od stałego nauczania Kościoła. Trzeba raczej umieć do-jrzeć, jak one się łączą i uzupełniają — przynoszą sobie nawzajem świadectwo, potwierdzenie, rozwój, wyjaśnienie i zastosowanie. Wtedy „nowości” doktrynalne czy prawne, jakie przyniosł Sobór, ukazują się w należytych proporcjach i nie dają podstaw do zarzutów czy wątpliwości co do wierności Kościoła swemu nauczaniu; nabierają swego prawdziwego znaczenia i pełniejszego światła...”

Sobór nie oznacza, jak niektórzy myślą, wyzwolenia od tradycyjnego nauczania Kościoła. Nie upoważnia też ani nie zachęca do łatwego konformizmu z duchem naszych czasów w tym, co ma on przemijającego i negatywnego, nie zaś naukowego i pew-

nego, i nie pozwala każdemu nadawać prawdom wiary wartość i znaczenie, jakie mu się podoba.

Sobór otwiera liczne nowe horyzonty studiom biblijnym, teologicznym i humanistycznym, zachęca do poszukiwań i pogłębiania w dziedzinie nauk religijnych, ale nie pozbawia myśli chrześcijańskiej jej mocy i wyrazistości i nie upoważnia do wprowadzania zaufania tylko do własnego zdania, niepewności i rozpacz, które charakteryzują tyle objawów myśli religijnej, gdy jest ona pozbawiona wsparcia przez magisterium Kościoła.

W nauczaniu soborowym, przyjętym w duchu zaufania do Kościoła, który ma za cel doprowadzenie ludzi do zbawienia, wiara i życie chrześcijańskie, a nawet życie świeckie znajdują nową moc, płynącą z prawdy, która zbawia. Bowiem duch Soboru jest duchem prawdy”. (b)